DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 9 z r. 1908.

Alfons Daudet.

Z pamiętnika kuropatwy.

Słynny pisarz francuski Alfons Daudet (ur. r. 1840), autor wielu znakomitych powieści jak „Nabab“, „Królowie na wygnaniu“ itp. zabrał również głos w kwestyi doli zwierzęcej i roztoczył przed czytelnikami prześliczny obrazek pod powyższym tytułem, z którym pozwalamy sobie zaznajomić naszych czytelników.

„Wiecie, że kuropatwy żyją gromadnie i gnieżdżą się razem w bruzdach zagonów, za najmniejszym hałasem porywają się w górę i rozsypują jak garść siana, rzuconego na ziemię. Gromada nasza, liczna i wesoła mieściła się na skraju lasu, mając po jednej stronie żywność, po drugiej konieczne schronienie. Odkąd porosłam w pióra i nauczyłam się sama latać i żywić, czuję się bardzo szczęśliwą na ziemi. Jedna rzecz tylko niepokoi mnie trochę, to jest owo sławne otwarcie polowania, o którem matki nasze zaczynają mówić cichaczem między sobą. Jeden z najstarszych naszych towarzyszy rzekł do mnie:

— Nie bój się mała. Już ja cię wezmę dnia tego pod moją opiekę i nic ci się nie stanie.

Był to stary kogut niezmiernie bystry i jeszcze rzeźki, chociaż na piórach i na piersi miał jeszcze ślady kuli. Będąc młodym, dostał śrutem w skrzydło, co uczyniło go nieco ciężkim, dlatego też rozglądał się bacznie wokoło siebie, zanim porwał się do lotu. Często zabierał mnie z sobą na brzeg lasu Stał tam dziwny, mały domek, ukryty w cieniu kasztanów, cichy, jakby pusty i zawsze zamknięty.

— Przypatrz się dobrze temu małemu domkowi — mówił stary; — gdy zobaczysz dym, idący z komina, drzwi i okna otwarte, źle będzie z nami.

Rzeczywiście, pewnego wczesnego ranka usłyszałem z bruzdy przytłumione wołanie. Wołał mnie stary kogut. Oczy jego płonęły dziwnym blaskiem.

— Chodź tutaj prędko i rób to co ja.

Napół śpiąca pobiegłam ku niemu, nie podnosząc skrzydeł, nie skacząc nawet, ale przesuwając się cicho między grudami ziemi, jak mysz. Pobiegliśmy w stronę lasu; przechodząc, zobaczyłam dym, idący z komina małego domku, okna pootwierane, a przed otwartemi drzwiami myśliwych w kostyumach, otoczonych psami, skaczącymi do góry. Gdy przechodziliśmy, jeden z myśliwych zawołał:

— Chodźmy teraz w pole, po śniadaniu pójdziemy w las.

Zrozumiałam, dlaczego mój stary towarzysz prowadził mnie pod drzewa. Serce mi biło mocno, zwłaszcza, gdy myślałam o moich biednych towarzyszkach.

Nagle, zanim zdołaliśmy dosięgnąć brzegu lasu, psy rzuciły się w naszą stronę.

— Przycupnij, przycupnij! — zawołał stary, przysiadając.

Równocześnie o dziesięć kroków od nas, podniosło się stado przestraszonych przepiórek i rozłożywszy skrzydła, z okrzykiem przestrachu rzuciło się do lotu. Usłyszałam okropny huk i oboje zostaliśmy zasypani białym pyłem, o dziwnym zapachu, gorącym, chociaż słońce zaledwie wychyliło się na niebo. Byłam tak przerażona, że nie mogłam ruszyć się z miejsca. Na szczęście las był blisko. Towarzysz mój ukrył się pod małym dębem ja przysiadłam obok niego, i tak schowani, patrzyliśmy przez liście.

W polu była okropna kanonada. Za każdym strzałem zamykałam oczy zupełnie ogłuszona; gdy odważyłam się spojrzeć, widziałam przed sobą dużą równinę, na niej latające tu i tam psy szalone, węszące wśród trawy i zboża. Myśliwi nawoływali je klnąc; strzelby błyszczały w słońcu. W jednej chwili zobaczyłam małą chmurę dymu i chociaż wkoło nie było żadnego drzewa — w powietrzu fruwały jakieś listki Mój stary towarzysz objaśnił mnie, że to są pióra; i rzeczywiście, nie dalej, jak o sto kroków od nas, spadła na ziemię śliczna, szara kuropatwa z głową skrwawioną.

Gdy słońce podniosło się wysoko i zaczęło dopiekać, kanonada ustała na chwilę. Myśliwi wracali do małego domku

Szli, rozmawiając, ze strzelbami na ramieniu, koło nich wlokły się psy zmęczone, wywieszając długie języki...

— Będą teraz jedli — rzekł mój towarzysz — zróbmy i my to samo.

Zeszliśmy w pole, tuż blisko lasu, szukając w zbożu ziarna. Były tu już dwa piękne bażanty o piórach brunatno - czerwonych, kryjące się w przestrachu. Nie były już takie dumne, jak zwykle. Jedząc, opowiadaliśmy sobie wrażenia, wypytywali wzajemnie. Tymczasem śniadanie myśliwych, dotąd ciche i spokojne, zaczęło stawać się coraz głośniejsze; słyszeliśmy brzęk szklanek, strzelanie korków z butelek Stary kogut oświadczył, że czas już szukać schronienia.

Mówią, że o tej porze las drzemie. Mały strumyk, gdzie chodzą pić sarny, był dookoła pusty. Ani jeden pyszczek zająca nie zmącił jego wody. W powietrzu tylko czuć było dziwne drżenie, jakby każdy listek drzewa, każde źdźbło trawy szukało schronienia. Zwierzyna leśna ma dużo kryjówek: gęstwiny, krzaki, zarośla, fosy, te małe leśne fosy, na których dnie jest woda tak długo, jak deszcz pada.

Przyznam się, że byłabym wolała ukryć się w jednej z dziur takich, ale mój towarzysz kazał mi zostać z sobą na górze, chcąc mieć widok rozległy przed oczami. Zaledwieśmy się ukryli, myśliwi weszli do lasu.

Oh! nigdy nie zapomnę tego pierwszego strzału w lesie, który podziurawił liście drzew, jak grad wiosenny i poobrywał korę. Zając przemknął w poprzek drogi, wyrywając garście trawy swymi wyciągniętymi skokami. Z gałęzi spadła wiewiórka, strząsając kilka kasztanów, dwa czy trzy wielkie bażanty zerwały się ciężko do lotu, w gęstwinie drzew powstał szmer i niepokój, suche liście, poruszone pędem powietrza, zaszeleściły dołem, wszystko, co żyło, podniosło się przestraszone. Mysz polna skryła się do swej dziury. Biegnący jeleń przystanął w krzakach, w których byliśmy ukryci i swe piękne oczy wytężył nieruchomo, pełen lęku. A potem niebieskie jętki, pszczoły, motyle, zaroiły się dokoła, aż do najmniejszej muszki o skrzydełkach rdzawych, która schroniła się tuż koło mego dzioba, a której pełna trwogi chwycić nie śmiałam.

Stary mój towarzysz był, jak zawsze, spokojny. Całą uwagę twyężoną miał na szczekanie psów i strzały myśliwych, gdy zbliżały się nadto, dawał mi znak i posuwaliśmy się nieco dalej

skryci wśród liści. Raz myślałam, że już jesteśmy zgubieni. Miejsce, którędy musieliśmy przechodzić, było z każdej strony obstawione przez myśliwych. Z jednej strony stał wielki drab z czarnymi faworytami, który za każdem poruszeniem brzękał swoim nożem myśliwskim, ładownicą, skrzynką do prochu, nie licząc sprzączek u wysokich butów, które zwiększały ten hałas; po drugiej stronie mały staruszek, oparty o drzewo, palił spokojnie fajkę, przymykając oczy, jakby do snu. Ten nie wzbudzał we mnie przestrachu; bałam się tylko tego wielkiego... — Czy nie słyszysz nic, mała? — rzekł do mnie towarzysz, śmiejąc się i bez najmniejszego lęku, rozłożywszy skrzydla do lotu poleciał prawie pod same nogi strasznego strzelca z faworytami. I rzeczywiście, człowiek ten tak był zajęty śledzeniem polowania i obładowany przyrządami, że zanim pochwycił swoją strzelbę, już byliśmy daleko. Ah! Gdyby ci myśliwi wiedzieli! W tej chwili, gdy czują się zupełnie sami w zakątku lasu, ile małych oczu śledzi ich ruchy z krzaków, ile małych dzióbków tłumi śmiech z powodu ich niezręczności.

Szliśmy coraz dalej. Jeszcze mam w oczach wszystkie miejsca, którędy musieliśmy przechodzić, sarnę, która przebiegła nam drogę, smukła, na swych nóżkach cieniutkich, z oczami szeroko otwartemi, gotowa do skoku; potem sadzawkę w pośrodku której gęsta olszynka tworzyła wyspę; na tej wyspie ukryliśmy się. Tu już psy nie mogłyby nas wyśledzić. Siedzieliśmy chwilę, gdy do wody przywlókł się duży kozioł, na trzech nogach, zostawiając na mchu za sobą długą wstążkę krwi. Nie mogłam patrzeć z żalu, ukryłam głowę w liściach; słyszałam jednak, jak zraniony pił wodę z kałuży, oddychając ciężko z gorąca...

Dzień się kończył. Głosy strzałów oddalały się i stawały się coraz rzadsze. Potem wszystko ustało... To był koniec. Cichaczem wróciłyśmy na równinę, by dowiedzieć się nowin od naszych towarzyszek. Przechodząc koło małego domku, zobaczyłam rzecz straszną!

Sarny o rdzawej sierści, szare zające z białymi ogonkami, leżały na brzegu fosy jedne na drugich. Ich małe nóżki, złączone razem, zdawały się żebrać litości, błędne oczy zdawały się płakać; a potem szare kuropatwy, z śrutem w piersiach, jak mój towarzysz i młode, jak ja, jeszcze z puchem pod skrzydłami. Nie ma nic smutniejszego, niż ptak zabity, rozpięty,

zimny, aż dreszcz bierze.. Ogromny, piękny kozioł, zdawał się być uśpiony, mały, różowy język miał wysunięty, jak do lizania. A myśliwi, pochyleni nad tą rzeźnią, rachując, podnosili w górę zwierzynę za broczące krwią nogi, za rozdarte skrzydła, bez żadnego szacunku dla ich świeżej śmierci.

O! Gdy słońce chyliło się do zachodu, gdy odeszli wszyscy, znużeni, wyciągając za sobą długi cień na ziemi i ścieżkach wilgotnych, jakżeż ja ich przeklinałam, ludzi i zwierzęta razem! Ani ja, ani mój towarzysz, nie mieliśmy odwagi pożegnać tego dnia, który się kończył.

Po drodze spotykaliśmy biedne, nieszczęśliwe zwierzątka, zranione przypadkowo i zostawione mrówkom; myszy polne, z pyszczkami pełnymi prochu; sroki, jaskółki zabite w locie, leżące nóżkami do góry... a nad tem wszystkiem zapadała noc jesienna, jasna, zimna, wilgotna. A najbardziej rozdzierającem było, słuchać tych rozprószonych, smutnych, lękliwych głosów w gęstwinash lasu i na brzegu łąki, którym nikt nie odpowiadał".

Helena Mazurkówna.

Drobne wiadomości.

Puma-lwica piastunką dziecka. Jefe pol tico czyli burmistrz z Taukanic w San Luis Potosi, doniósł ministrowi spraw wewnętrznych, że dwaj obywatele napotkali w górach Hacienda Santa Izabel 7—8 lat liczące dziecko indianina zupełnie nagie, podobne z chodu i ruchów do małpy, wydające zamiast mowy, zwierzęce dzikie głosy. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że dziecko to należało prawdopodobnie do jednego z zbuntowanych szczepów indyjskich, że zostało w czasie ucieczki tego szczepu w góry zagubione i że wypielęgnowała je lwica—puma, z którą razem mieszkało w jaskini. Władze meksykańskie dołożyły wszelkich starań, aby dzikie to dziecko oswoić, ucywilizować, nauczyć mowy, a następnie, o ile zdoła ono sięgnąć pamięcią w przeszłość dowiedzieć się od niego szczegółów jego życia.

* * *

Wytrwałość ptaków w locie. Jeden z amerykańskich badaczy skonstatował, iż rozliczne rodzaje ptaków gnieżdżących

się na wyspach morza Beringa przepędzają regularnie zimę na wyspach Hawai i Fanning. Odległość wynosi około 3.300 kilometrów czyli 440 mil, którą przelatują niektóre, nieumiejące pływać gatunki w jednym ciągu. Godna to zaprawdę podziwu wytrwałość.

* * *

Wysokość lotu motyli stwierdził Prof. Dr. Poeschel w czasie swych powietrznych wycieczek; „płynęliśmy 2000 metrów po nad rosyjskiem miastem Rypin“ — mówi on w swym opisie — i oto nie wierzymy własnym oczom; po nad naszym koszem przelatuje wielki pstry motyl. Niebawem wznosimy się jeszcze 250 metrów wyżej, i znów spotykamy drugiego motyla“.

* * *

Koty a błonica. W Chicago wre walka między zarządem miejskim i mieszkańcami o koty. Zarząd miejski postanowił tępić koty, jako roznosicieli zarazka błonicy, mieszkańcy zaś sprzeciwiają się temu, obawiając się że się rozwielmożnią wtedy szczury i myszy, które roznoszą inne choroby zakaźne (dżuma).

* * *

Psy artykułem spożywczym w Niemczech. Statystyka Niemiec za rok miniony wykazuje, iż w rzeźniach zabito dla konsumcyi w jednym kwartale 2061 psów. Jeśli się zważy, iż wielką liczbę tychże zwierząt zabijano w celu uzyskania mięsa po za obrębem rzeźni, możemy przyjąć, iż Niemcy konsumują około 20.000 psów rocznie. Wedle wierzeń ludowych ma być psie mięso środkiem zbawiennym przeciw suchotom.

* * *

Kapelusze dla piesków. Troskliwe o swoje pieski damy niemieckie wprowadziły minionego lata w użycie kapeluszyki słomiane w celu ochrony swoich faworytów przed palącemi promieniami słońca. Kapeluszyki te z otworami na uszy, zawiązują się pod szyją ozdobną wstążeczką, co przyczynia się do oryginalnego wyglądu umundurowanych piesków.

* * *

Budżet angielskich szczurów. W ciągu walki z plagą szczurów zajmujący urządzono eksperyment, zbadano bowiem jakiej ilości pożywienia potrzebuje przeciętnie do życia jeden

szczur. W tym celu dawano pewnej liczbie pojmanych okazów dziennie mieszaninę z mięsa i kartofli wartości $^1/_4$ peny. To atoli nie wystarczało; zwierzęta mizerniały i ginęły. Dopiero gdy im racyę zdwojono, okazała się ona dostateczną dla żarłocznych gryzoniów. Wedle obliczeń jednego z urzędników, który kieruje w dokach tępieniem szczurów, żyje ich w Anglii najmniej 20 milionów. Licząc na jednego szczura dziennie przeciętnie za $^1/_2$ peny pożywienia, okazuje się iż te stworzenia reprezentują w Angli budżet rocznych 300 milionów. *M.*

* * *

Zakład wodoleczniczy dla zwierząt. Mamy w Europie dentystów dla zwierząt, u których amatorki piesków zaopatrują ich zęby w złote pląby, mamy krowy z wprawianemi sztucznemi oczyma, mamy konie z drewnianemi nogami, cóż więc dziwnego, iż urządzono zakład wodoleczniczy dla zwierząt w Steglitz, gdzie czworonożni pacyenci zaznają dobrodziejstwa nowej metody kuracyjnej, jakkolwiek z drugiej strony metoda Kneippa, chodzenia boso po rosie, jest przez nich od dawna stosowaną.

* * *

Polowanie na małpy w Budapeszcie. Niedawno przybyła do Pesztu koleją menażerya Ernesta Perziny i zatrzymała się na dworcu. Na krótki czas otworzono drzwi wagonu, by zwierzętom wpuścić nieco świeżego powietrza. Dozorcy nie zamknęli dobrze kłatki z małpami co miało ten skutek, że dziesięć małp wyskoczyło z wagonu i rozbiegło się w rozmaitych kierunkach. Teraz rozpoczęło się formalne polowanie. Dwa mniejsze zwierzątka które uciekły na pobliskie drzewo, zwabiono słodyczami. Jedna całkiem mała małpka wyszukała sobie osobliwe schronienie; wyskoczyła mianowicie na wielki kapelusz przechadzającej się pani, ku niemałemu przerażeniu właścicielki tego modnego nakrycia głowy. Malutkie zwierzątko tak się wsunęło pomiędzy kwiaty kapelusza, że tylko z wielkim trudem zdołano je z tamtąd wydostać, przyczem fryzura pani została niemiłosiernie zburzona. Inna znowu małpa wbiegła na podwórze gazowni, skąd następnie dostała się do składu węgli. Niedługo jednak cieszyła się swobodą; nie mogąc znieść zapachu węgla, czemprędzej z tamtąd wyskoczyła i wpadła w ręce ścigających. Wielkiego szympansa znaleziono w szpiżarni sąsiedniego domu, jak wyjadał z dużego słoja

konfitury, zagłębiając w nim wszystkie cztery nogi. Inne wreszcie małpy pouciekały na drzewa, latarnie i dachy. Po długiej a zaciętej gonitwie, w której brały udział tłumy publiczności wszystkie małpy schwytano i wsadzono do klatki. Teraz siedzą biedne znowu zamknięte i narzekają na ludzką kulturę, która nie wszystkim małpom pozwala przebywać na wolności.

* * *

Zemsta bociana. Na stodole pewnego gospodarza w Landsbergu nad Wartą w Niemczech gnieździła się od dwu lat para bocianów. W tym roku syn sąsiada włożył do gniazda jajo gęsie, z którego wylęgło się pisklę Trzy pisklęta bocianowe i jedno gęsie żyły wesoło obok siebie. Samcowi widocznie pisklę się nie podobało, gdyż naraz opuścił swe gniazdo i dopiero za cztery dni wrócił z czterema innymi bocianami. Ptaki posiadały naokoło gniazda, a za jakie ćwierć godziny wszystkie bociany napadły na samicę, siedzącą w gnieździe i zadióbały ją na śmierć, poczem wyrzuciły ją z gniazda.

* * *

Psy policyjne. W Wilnie dokonano pierwszej próby z psami policyjnymi w Landwarowie. Psy te specyalnie są wytresowane do tropienia przystępców. Dla demonstracyi wzięto chłopca z przytułku noclegowego, któremu kazano ukryć się w lesie na wierzchołku drzewa poczem psy, znajdujące się cały czas na uwięzi, wypuszczono. Po pięciu minutach wykryły one domniemanego złodzieją. Próbę ponowiono kilkakrotnie z tym samym skutkiem. Następna próba dotyczyła odszukania rzeczy schowanych w lesie. I to zadanie psy spełniły doskonale.

* * *

Najmniejszy okaz psiego rodu. Przed kilku dniami został sprzedany w Filadelfii najmniejszy ale i najdroższy pies na świecie, zwany przez swą chlebodawczynię „Mademoiselle atom“. Za małe to stworzenie, ważące zaledwie $1^1/_2$ f., zapłacono 40.000 marek, a więc mniej więcej 55 marek za jeden gram. Szczęśliwą właścicielką tego rzadkiego okazu jest żona architekta mr. Windrima.